



PAWEŁ MOTYK

Strzelec Paweł Motyk, ur. w 1922 r., wieś Zadnieszówka, pow. Skala, woj. Tarnopol.

Zostałem wywieziony z całą rodziną (cztery osoby) 10 lutego 1940 roku o godzinie 5 rano, do stacji Borki Wielkie. Tam nas załadowano do wagonów ciężarowych po 25 osób. Tego samego dnia o godzinie 17 prowadzono nas po wodę pod bagnietem. Jeść dostaliśmy w Kijowie po pół kilo chleba i pół litra zupy pomidorowej i na cały wagon trzy wiadra gorącej wody. Gdyśmy przyjechali na Sybir, jak pociąg stanął, tośmy wyskakowali z wagonów i nabieraliśmy do wiader śniegu i topiliśmy, ponieważ wody nie było, a dzieci wołały pić. Z brudu wyglądaliśmy jak murzyni i rzuciły się wszy. W Turinsku przeładowali nas do kolejki, którą przedtem wozili drzewo, wieźli nas 20 kilometrów. Po tej podróży wrzucili nas do baraku i tam przez cztery dni dostawaliśmy po pół litra zupy i po trochu gorącej wody. Potem z tego baraku wieźli nas sankami do posiołka Oziorki, rejon Tabori, *obłast* swierdłowska.

Po przybyciu na miejsce zaczęła się przymusowa praca w lesie, po pas w śniegu.

W roku 1940 w Zielone Świąta siedziałem w areszcie, za to, że nie poszedł orać. Obiecywali nam, że jeśli pójdziemy pracować w niedzielę, to nam ugotują pierogów. Myśleli, że Polacy to pierwszy raz wiedzieli w ZSSR pierogi. Jeden z moich kolegów powiedział: – Jeśli by oni byli u nas, toby [nieczytelne]. Za to kolegę zamknęli i siedział trzy dni w areszcie o głodzie.

28 sierpnia 1941 był dzień amnestii. Mężczyźni chcieli iść do Wojska Polskiego, to nam wzbranieli. To im się nie udało, ponieważ postanowiliśmy iść do armii. Do wojska przyjąć nie chcieli, musiałem iść na kołchoz, Kurgan-Rometan koło Buchary. Stamtąd przybyłem do Teheranu i tu wstąpiłem do Wojska Polskiego.

Opisane wyżej wszystko jest prawdą.